

szczonem czołem i uderzając go silnie po ramieniu, rzekł poważnie.

— Czy sądzisz, Johnnie, że człowiek inteligentny może wpaść do morza, nie zdając sobie z tego sprawy!?

— Człowiek roztargniony, sierzaniel!

— Czyś zauważył kiedy, mój Johnnie, aby doktor Gewolski był roztargniony?

— Mówią, że wszyscy wielcy uczeni posiadają tę wadę — odparł agent.

— Musimy się więc przekonać!

I z miną bardzo spokojną i naiwną Wiliam Perkins, trzymając fajkę w ustach, poszedł obejrzeć dolny pokład. Zauważył natychmiast znaki i odra-pania na deskach zazwyczaj tak gładkich i czystych.

— Co myślisz o tem, Johnnie? — zapytał — To są ślady obcasa ciągnięte z siłą po deskach!

— Jeżeli doktor poślizgnął się, tak jak mówią...

— To poślizgnął się raz, a nie kilka razy, mój Johnnie.

Rzeczywiście śladów było kilka.

Skończywszy ten przegląd, Wiliam Perkins, zawsze swobodny i obojętny, interweniował majtków, od których dowiedział się, że sztaba zamykająca pomost, była tej nocy jak zazwyczaj szczelnie zamknięta. Podniesiono ją dopiero nad ranem, przy-wożąc na okręt Gewolskiego.

Upadało więc przypuszczenie, aby tenże, przechadzając się w nocy po pokładzie, natrafił na próżnię. Mógł co najwyżej dostać zawrotu głowy, poślizgnąć się i upaść na deski, a tymczasem ciało jego wpadło do morza! Jakim sposobem? Konkluzja tych refleksyj Wiliama Perkinsa była jasna: ktoś dopomógł doktorowi Gewolskiemu do wykapania się w morzu. Ta konkluzja zmusiła detektywa do rozmówienia się w cztery oczy z doktorem. Gewolski był już dość silny, aby znieść bez uszczerbku dla swojego zdrowia tę rozmowę. Wspólnie więc rozważyli wszystkie ewentualności. Po półgodzinnem naradzaniu się, Wiliam Perkins doszedł do drugiej konkluzji: Oto, obaj fakirzy musieli się znajdować na „Indianie” i chcieli się zemścić na sławnym doktorze Gewolskim za porozumienie się w ich sprawie z policją angielską.

— Oni mają być na pokładzie „Indiany”? — zawołał Gewolski, udając wielkie zdziwienie. — Ależ tu nikt dostać się nie może, nie wylegitymowawszy się należycie! nie zapisawszy się do dziennika komisarza.

— Dużo sobie robią z legitymacji i papierów, kochany doktorze, tacy ludzie, jak oni!

— Ależ panie Wiliamie Perkins, czy nie za daleko idziemy w przypuszczeniach? Przecież znamy ich tu prawie wszyscy. I Jego Wysokość książę Kiwani i sekretarz Matyasi i ja! Czy mogli nas podejść nawet w przebraniach i charakteryzacji? Na okręcie nie znajduje się ani jeden człowiek, ani jeden Hindus, któryby się nie pokłonił swojemu władcy — a więc jakim sposobem?

— Czy sądzisz, doktorze, że chcieliby się sami zdradzić? Jeżeli tu są, to są dobrze ukryci! albo znajdują się w jakiej skrzyni, albo też ukryli się pomiędzy palaczy, lub w lamusie, gdzie jest węgiel. Czy doktor sobie nie przypomina, że ktoś go nagle pchnął z tyłu lub też... — tu Wiliam Perkins uderzył się ręką po czołe. — Ci bandyci zdolni są do wszystkiego. Mogli zauważyć, że doktor lubi się przechadzać nocą po pomoście i wysmarowali go mydłem. — Przecież się pan poślizgnął, nieprawdaż?

— Jest to możliwe — wyrzekł powoli Gewolski, jakgdyby przypominając sobie.

— No i uderzyłeś głową o rampe, co spowodowało natychmiastowe omdlenie i co tłumaczy nie- pamięć tego, co dalej nastąpiło.

— Tak, tak, to jest możliwe — potwierdził jeszcze raz Gewolski.

Przez cały czas trwania rozmowy z detektywem, potrafił zachować spokój i obojętność, ale później jakiz szalony niepokój nim ogarnął! Jeżeli ci policyjanci zechcą przeszukać cały okręt? i jeżeli odnajdą tego Piotra Moreau, który zwycięsko raz jeszcze wyszedł z walki! Jeżeli go odkryją, czy wówczas Piotr Moreau nie zechce go zdemaskować, jego i księżnę Sahadzę, aby ostateczny kres położyć

tej walce i odebrać długo oczekiwane zadośćuczynienie.

Lecz jego trwoga, przynajmniej na tym punkcie, wkrótce się rozwiała. Bo napróżno Wiliam Perkins i Johnnie przetrząsnęli wszystkie zakątki okrętu. Jeszcze wieczór nie zapadł, a już nie było jednego miejsca na statku, ani jednej skrzyni, którejby dokładnie nie obejrzel. Badali zamki, ważyli ciężar pak. W końcu zwołali na pokład wszystkich pasażerów, przeliczyli ich i zapisali, czyniąc to dwukrotnie, skontrolowali całą załogę i palaczy, przejrzyli wszystkie maszynerye, skrytki podpokładowe, składowe, kotwice i ster, i nie znaleźli nic.

Była tylko na okręcie jedna rzecz, którą obeszlą nie zatrzymując się wcale, ale rzucając na nią po- żądliwe spojrzenia.

To była trumna lakowa! A może w niej znajdowało się to, czego szukali? Ale w tem środowisku indyjskim mogli wywołać skandal, podejrzewając tę świętość, jako mogącą służyć za ukrycie dla zbrodniarzy. Trumna lakowa, przedmiot czci i uwielbie- nia Hindusów, którą sami tu przywieźli i oddali do



Skonstatowano wśród przytłumionego śmiechu, że trumna była równie pusta.

ruk księcia, a na której on własnoręcznie pieczęcie przyłożył.

Czekali więc na zapadnięcie nocy, aby zaatakować tę świętą twierdzę, a uczynili to w obecności księcia, jego ministrów, Gewolskiego i kapitana okrętu. O tej porze reszta dworu indyjskiego spo- czywała już od dawna. Sam książę rozlał pieczę- cie — detektywi zaś otworzyli zamki. I skonsta- towano pośród przytłumionego śmiechu obecnych, że trumna była równie pusta, jak za przywiezie- niem jej na okręt.

Bardzo niezadowolony i zawstydzony Wiliam Perkins zamknął z powrotem wieko i udał się bez słowa do swojej kajuty. Tam w towarzystwie John- niego i wiernej butelki brandy przepędził noc na rozmyślaniach i tworzeniu nowych wniosków. John- nie zaś, nie mogąc zwalczyć przykrego uczucia upo- korzenia, jakiego doznał wobec księcia i jego mini- strów, starał się znaleźć zapomnienie w potężnej porcji rostbeefu i pół tuzinie baranich kotletów.

Pomimo telegrafu bez drutu.

Tłum niezliczony stał zbity na wybrzeżu porto- wem w Kalkucie, znajdującym się w dość znacznem

oddaleniu od miasta. Zazwyczaj w porcie tym przy przybywaniu większych statków znajdują się tylko urzędnicy administracyjni, służba, komisyonerzy i parę rodzin marynarzy. Dziś jednak całe Indye były reprezentowane nad brzegiem rzeki. Tłum oczeki- wał przybycia ukochanego władcy, księcia Kiwani i cennej trumny lakowej, która chociaż w Europie stała się przedmiotem złośliwych uwag i naśmiewa- nia, niemniej nie przestała być na chwilę dla Hin- dusów, podnieconych artykułami miejscowych dzien- ników, przedmiotem wzrastającej czci i uwielbienia. Widok tych ludzi, udrapowanych w malownicze stroje narodowe, był tak niezwykle piękny, że księżna Sachadza, obserwująca na twarzy kochanka to wra- żenie, szepnęła przechodząc obok niego:

— To tylko blade odbicie tego piękna, jakie czeka cię w przyszłym twoim państwie!

Książę Kiwani zaś na widok rozlicznych dele- gacji, przybyłych go powitać, rzekł z dumą do Ge- wolskiego:

— Oto mój naród!

Na twarzyczce księżniczki Kity jaśniała radość niezwykła; ścisnęła ona serdecznie za rękę Lusie, szepcząc z przymileniem:

— Tutaj dopiero, w naszym kraju, staniesz się prawdziwie moją towa- rzyszką i przyjaciółką!

Stary malarz Morel, olśniony prze- pychem kolorotu i blaskami słońca, nie posiadał się z radości, żałując tylko, że nie ma pod ręką farb swoich i pa- lety, aby te wszystkie cuda uwiecznić na płótnie.

Fernanda i Stanisław stali trochę na uboczu, ale wkrótce przyłączyli się do nich książę, prosząc młodą dzie- wczynę, aby zechciała należeć do or- szaku księżniczki.

— Podróż w odosobnieniu nie roz- czarowała jeszcze pani? — zapytał uprzejmie. — Ale sądzę, że teraz, kiedy znajdujemy się już na lądzie stałym i w miejscowości dla pani zu- pełnie obcej, samotność nie będzie tak pożądaną?

Ale Fernanda uporczywie się trzy- mała raz powziętego zamiaru. Nie wą- piła w przychyłność księcia i jego mał- żonki i wierzyła szczerze w dobroć księżniczki, ale chciała nadal pozostać na stanowisku osoby wolnej, nie zwr- cającej uwagi. Dalszą podróż odbędzie tym samym pociągiem, co rodzina księ- cia, a tam, na miejscu wyszuka sobie łatwo jakie stałe locum w bliskości pałacu, ojca i siostry. Książę więc mu- siał ustąpić przed tą stanowczą wolą Fernandy, a Stanisław, który do tej chwili starał się wpłynąć na to posta- nowienie młodej dziewczyny, odszedł, przywołany skinieniem ojca i stanął u jego boku przejęty bardzo obecną chwilą i rolą, jaką miał odegrać ojciec na nowem stanowisku.

Gewolski był olśniony! Nigdy jesz- cze nie okazywano mu tyle względów, jak tutaj, bo gdy wice-król Indyi wy- szedł na pokład, aby powitać księcia, a Gewolski usunął się dyskretnie na bok, aby dać pierwsze miejsce mini- strum księcia, tenże pochwycił go za rękę i zmusił do pozostania. Pierwszą zaś osobisto- ścią, jaką książę przedstawił wice-królowi i lordowi Carleigh, był doktor Gewolski.

— ...Dzięki któremu — rzekł indyjski władca — wpłynie do mojego państwa w krótkim czasie cała wiedza i kultura Europy!

Lord Carleigh nie dziwił się niczemu; uprzejmie przypomniał Gewolskiemu, że miał go już raz za- szczyt gościć u siebie i że dziś wieczorem ujrzy go zapewne w swoim pałacu w towarzystwie księcia, jego rodziny i ministrów.

— I syna swego — dodał książę Kiwani.

Stanisław więc został natychmiast włączony w za- proszenie, jak również panna Lusie Morel, towarzy- szka księżniczki Kity.

Po chwili książęca rodzina ze swoją świtą opu- ściła pokład „Indiany” i w wspaniałych zaprzęgach udała się do pałacu gubernatora.

Reszta pasażerów również zamierzała już wy- siaść, lecz gdy wyniesiono już wszystkie bagaże i skrzynie, należące do księcia, zauważono, że prze- jście zostało zamknięte, a mały pomośnik rzucony do brzegu, usunięto.

(Ciąg dalszy nastąpi).